

NA PAMIĄTKĘ
OBCHODU UROCZYSTOŚCI STULETNEJ ROCZNICY OGŁO-
SZENIA NIEPODLEGŁOŚCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

T. KOŚCIUSZKO

W
A M E R Y C E .

OPOWIADANIE

STANISŁAWA KUNASIEWICZA.



L W Ó W .

Nakładem redakcyi „Przyjaciela Domowego“.

1876.

NA PAMIĄTKĘ
OBCHODU UROCZYSTOŚCI STULETNEJ ROCZNICY OGŁOSZE-
NIA NIEPODLEGŁOŚCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

T. KOŚCIUSZKO

W
A M E R Y C E,

OPOWIADANIE

STANISŁAWA KUNASIEWICZA.



L W Ó W.

Nakładem redakcyi „Przyjaciela Domowego“.

1876.

6869 / 67

172971

II

8.6.67.

3, - 2



WYJAZD KOŚCIUSZKI.

LP15A

WYAND ROSTLENT

In libertate populorum securitas
principum ac certa pacis univer-
sae fides.

Czwartego lipca b. r. dobiegnie lat sto od chwili, w której Kongres zjednoczonych trzynastu prowincyj amerykańskich ogłosił akt niepodległości, a Amerykanie przyjęli go z uniesieniem i zaraz zamieniając w praktykę, pozrywali herby i znamię królewskie.

Cały świat cywilizowany gotuje się do wzięcia udziału w uroczystości stoletniego tego jubileuszu.

Najgorliwszymi jednakże w braniu udziału winne być te narody, których przodkowie pomagali ochotnikom pospolitego ruszenia do odniesienia tryumfu nad regularną armią królewską.

A tych narodów jakżeż zbyt mało! Niemieccy bowiem książęta miasto podać pomocną rękę tym, którzy pierwszy strzał armatni podpalili w obronie wolności ludowej, wynajmowali swoje pułki Anglikom, w celach zwalczania powstańców.

Moskale nie popierali Amerykanów, ponieważ ich kłuił w oczy ten objaw wolnomysłnych usposobień....

Włosi zaś, Hiszpanie i Skandynawowie przyjmowali wszelkie wiadomości z pola bitew, jakie tylko doszły do Europy, z obojętnością.

Francuzów natomiast elektryzowała każda wiadomość, jaką nadniosły wiatry z drugiej półkuli ziemskiej i podawano ją sobie

w lot na ulicy, w kawiarniach, teatrach, w salonach, w kościele nawet, krótko mówiąc wszędzie, gdzie tylko zgromadzała się ludność — i jak podczas konfederacji barskiej do Polski, tak w r. 1776 młodzież najpierwszych rodzin szlacheckich wybierała się do Ameryki walczyć pod sztandarem wolności.

Prócz Francuzów okazali i Polacy współczucie Amerykanom, naród nasz bowiem zawsze był zdolny choćby do największych poświęceń w sprawie wolności....

Pomiędzy tymi, którzy z kraju, nad którym rozpościera swe skrzydła sarmacki orzeł, pospieszyli w pomoc Amerykanom, był Tadeusz Kościuszko, najpopularniejszy z bohaterów polskich, którego Michelet nazwał: „ostatnim rycerzem a pierwszym obywatelem w słowiańskich ziemiach, obywatelem w pojęciu nowoczesnem braterstwa i równości“, i Kazimierz Pułaski.

Sto lat dobiega od owych chwil... lecz dziś już cała Europa, a więc i potomkowie tych narodów, którzy pospieszyli z pomocą Amerykanom, i tych, których książęta wynajmowali swe pułki, wezmą udział w święceniu tego pamiętnego jubileuszu. Dziś wszyscy spieszą głosy swe złąć w jeden wspólny akord z głosami radości i wesela wolnych i niepodległych Amerykanów....

We Francyi utworzył się komitet francusko-amerykański, który zajmuje się wzniesieniem pomnika na wyspie w porcie Nowego Yorku, a mającego uwiecznić pamięć i oddać hołd wojownikom francuskim w sprawie wolności i niepodległości Ameryki.

Hrabia Władysław Plater przedstawił temu komitetowi konieczność wyrzucia na tym pomniku także nazwisk naszych bohaterów: Tadeusza Kościuszki i Kazimirza Pułaskiego, który oddał swe życie za wolność Ameryki.

Na przedstawienie to nadesłał jeden z najczynniejszych członków tego komitetu pan Henri Martin, znany historyk i przyjaciel Polski, do Rapperswyłu następującą odpowiedź:

Paryż, 7. stycznia 1876.

„Sprawa pomnika francusko-amerykańskiego dotycząca dwóch świetnych imion polskich bardzo naturalnie Pana obchodzi, tkwią one w pamięci Amerykanów. Dotąd nie wiadomo, jaki będzie piedestał pomnika i jakie napisy na nim wyryte zostaną; ale jak najgorliwiej przedstawiłem życzenie pańskie prezesowi komitetu panu Laboulaye. Ponieważ Kościuszko i Pułaski ofiarowali bezpośrednio osobiście swoje usługi Ameryce, niezależnie od interwencji francuskiej i oddziałów wojskowych Francji, udanie się do wszystkich członków komitetu francusko-amerykańskiego w tej sprawie jest pożądaną, i pismo Pana do nich adresowane, dobry skutek przyniesie. Reprezentant Stanów Zjednoczonych pan Waschburk, jest uczestnikiem w naszym przedsięwzięciu, jak panu wiadomo, i na naszym zebraniu wymownie się odezwał.

Racz przyjąć wyrazy najserdeczniejszych uczuć.

Henri Martin.“

Prócz tego wystosował tenże sam komitet adres do Amerykanów, świadczący o współczuciu dzisiejszych mieszkańców Francji dla niepodległej Ameryki.

I u nas zajęto się napisaniem podobnego adresu.

Brzmi on jak następuje:

Amerykanie!

„Sto lat dobiega od chwili, w której dzielną siłą ducha i oręża zdobyliście najdroższe skarby narodowe, wolność i niepodległość, i zaczęliście rozwijać waszą budowę ojczystą, która doszła do tak wielkiej świetności. W dziele tak olbrzymiem, wzięli udział pobratymcy wasi z ducha, ci którzy w sercach przechowują gorącą miłość dla tych skarbów i za nie walczą. Naród polski od lat stu pasujący się z wrogami grożącymi mu zagładą, widzi w waszej sprawie swoją własną, i dał wam dowód wielkiego współczucia. Wdzięczność amerykańska uwieczniła pamiątkę tego zespolenia uczuć, stawiając pomniki Pułaskiemu i Kościuszce, i wyrzyła ich nazwiska w sercu każdego Amerykanina. Szczęśliwsi od nas zdobyliście świat nowy, jesteście przednią strażą wolności i dajecie przykład poszanowania wiary i opinii waszych współobywateli. Europa pod tym względem pozazdrościć wam może. W obecnej uroczystej chwili jubileuszu narodowego, Polacy wśród zwalisk i ucisku, ale pełni wiary w odrodzenie Ojczyzny, podają wam dłoń bratnią, życząc wam dalszego świetnego bytu i coraz większego rozwinięcia swobód ojczystych, połączeni z wami węzłami solidarności w świętej sprawie wolności i niepodległości.

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki!”

Podpisują go na emigracyi, podpisują i u nas w kraju, by go następnie zaopatrzonego setkami tysięcy podpisów, w dzień jubileuszowy przesłać wraz z adresami innych narodów na drugą półkulę ziemi, gdzie wydrukowany zostanie ze wszystkimi podpisami ko-sztem rządu amerykańskiego w wielkiej księdze, która złożoną będzie na Kapitolu i rozesłaną wszystkim bibliotekom na kuli ziemskiej.

Sto lat dobiegło od owych chwil kiedy Kościuszko wylądował w Filadelfii... wiek cały... nie wiem więc, czy jest kilku jeszcze żyjących, którzyby powiedzieć mogli: znaliśmy Kościuszkę!

Mnóstwo wiadomości, jakie nadniosły wiatry z drugiej półkuli ziemi, zaginęło w ciągu tych lat stu, opowiadanie więc o bohaterze którego imię przedarło się pod strzechę wiejskiego ludu, a szczególności o pobycie i czynnościach jego w Ameryce, będzie na czasie.

JMPan Cieszkowski ze Smotryczówki na Podolu pozostał w spuściznie pamiętniki, malujące życie w drugiej połowie zeszłego wieku w Polsce. Pamiętniki te nie zostały dotychczas ogłoszone drukiem, przepisał je tylko nasz dobrze zasłużony J. I. Kraszewski.

Otóż JMP. Cieszkowski tak opowiada w swych pamiętnikach przyczynę, która skłoniła Kościuszkę do wyjazdu na drugą półkulę ziemi: *)

„Ojciec Tadeusza Kościuszki, opowiada JMP. Cieszkowski, był obywatelem województwa Brzesko-litewskiego; miał połowę wioski dziedzicznej o trzy mile od Brześcia położonej. Był on, jak to dawniej zwano, sejmikowym szlachcicem, to jest, że gdy przyszedł sejmik w Brześciu się odprawujący, nie zasypiał, był na nim czynny, a że za sobą miał przyjaciół gromadę, pomagał lub szkodził wedle usposobienia i widzi mi się. Moźni panowie Rzeczypospolitej, którzy wszędzie rej wodzić chcieli, zwykle szanowali takich ludzi, jak stary Kościuszko, bo ich potrzebowali. Ten między innymi znaczne oddał usługi w czasie sejmików księciu Adamowi Czartoryskiemu. Księżę wiedząc, że szlachcic był niezamożny, wywdzięczyć się pragnął ofiarowanymi mu dwóchset czerwonymi złotymi. Ale lubo ubogi, nie przyjął ich wszakże obywatel, a wiedząc, że księżę Adam jest szefem kadetów, prosił natomiast księcia, aby syna jego jedynaka Tadeusza raczył przyjąć do tego korpusu i postarał się o jego umieszczenie. Księżę nie mógł odmówić, przyrzekł staremu, a ten znając, jak to się podobne obietnice zapominają łatwo,

*) Powtarzam ten ustęp dosłownie, Kraszewski bowiem wyborny znawca tej epoki, tak się wyraża w jednym z swych listów o tym ustępie:

„Co się tyczy opowiadania o Kościuszcze, tem więcej ono zajmującym jest, że autor (Cieszkowski) znał go dobrze osobiście, był z nim w przyjaźni i wzmiankuje wyraźnie, że spisuje to, co albo od niego słyszał, lub czego sam był świadkiem.“

byle skutek ich się przeciągnął, niezwłocznie z synem pojechał do Warszawy, i odwiózł go księciu Jegomości.

Właśnie pod ów czas nie było jakoś miejsca wakującego w korpusie na koszt funduszów narodowych, książę Adam więc przyjął młodego Kościuszkę na własny koszt i uplacował go. Interesował tedy szczególnie młody Kościuszek księcia Adama, który za niego opłacał. Bystre pojęcie, dowcip i szczególną pilność młodego wychowanka sławili nauczyciele kadetów przed księciem, naostatek i miła osobistość młodzieńca coraz mu więcej serce protektora jedną. — W jednym roku, z natury bardzo do nauki sposobny Tadeusz tyle postąpił, ile drudzy ledwie przez trzy lata korzystać mogą; książę jako szczególnie się odznaczającego prezentował go i polecił królowi. A że w odpowiedziach był przytomny i w grzecznych żartach trafny, i król i książę bardzo go polubili.

Tadeusz Kościuszek miał wolność wychodzenia częściej z koszar kadeckich niż inni, pod pozorem odwiedzania dobroczyńcy swego księcia Adama, i nie wiem już jak zabrał znajomość na pensyi u pani Schmidt z pewną panienką, Wojewodzianką, którą tamże odwiedzał. Pani Schmidt podobąła sobie też układość, grzeczność i skromność kawalera, nie broniąc mu częstych wizyt, wśród których wesołością swą przyzwoitą i skromną zabawiał ochmistrzynię, a razem coraz więcej w serce panny Wojewodzianki się wkładał, tak dalece, iż stosunek zakochanej pary stał się już bardzo ścisłym. Zdawało się obojgu, że im nierozzerwańszy węzeł ich łączy, tem pewniej cel miłości swej osiągną i opór przewidywany rodziców panny złamać potrafią. Oboje młodzi, bez doświadczenia, pasyą powodowani zapomnieli o następstwach, jakie im grozić mogły. Kościuszek uprzedzając katastrofę, postanowił paść do nóg dobroczyńcy swego, prosić jego opieki i pomocy, zasięgnąć rady, oddać się wszechwładnej protekcyi.

Książę był w kłopotcie dowiedziawszy się o tem, ale przywiązawszy się do Tadeusza Kościuszki, litując się nad kochankami, a znając mściwy i nieubłagany charakter Wojewody, jako jedyną zbawienną radę podał Tadeuszowi Kościuszcze myśl wykradnięcia Wojewodzianki i ucieczki z nią do Galicyi. Posiłkując też o ile mógł potajemnie książę, starał się wszelkie uchylić trudności, kazał dać Kościuszcze urlop sekretnie, dostarczył pieniędzy, dołączając bilet do komisarza dóbr Sieniawskich, aby ten

dopomógł do wzięcia potajemnego ślubu i starał się ich tam przez czas jakiś ukryć pod zmyślonem imieniem, dopókiby pierwsza gwałtowność Wojewody nie ominęła, a przyjaciele go nie przeblągali. Rada ta była najzdrowszą i najskuteczniejszą, nie pozostawało Kościuszcze, tylko pójść za nią jak najspieszniej, czasu nie tracąc.

Tymczasem z kolei wypadło Kościuszcze iść nazajutrz do króla, na kolejną wartę. Poszedł na nią posępny, zaprzątiony swą awanturą, w niezwyklej sobie humorze i usposobieniu. Przyzwano go wedle zwyczaju do króla, który lubił się z nim rozmową wesołą zabawiać, ale mu nie szło; poznał król zaraz zmianę w Kościuszcze i usilnie począł nalegać, naciskać, obietnicami różnemi wymógłszy w końcu, iż mu Tadeusz całą swą tajemnicę i zamiary objawił. Król zamiast przyrzeczonej pomocy, z niewiadomych powodów, może na przekorę księciu Adamowi, czy dla pozyskania sobie Wojewody, zdradził zaufanie młodego człowieka, doniósł natychmiast o wszystkim ojcu panny, nakazał szczególną baczość ochmistrzyni, a potajemnie zalecił komendantowi korpusu kadetów, aby Kościuszkę miał na oku. Na szczęście Kościuszki Wojewoda właśnie podówczas był tak chory na nogę, iż pojechać sam nie mógł, zaufanego tylko starego sługę wysławszy do Warszawy, którego wcale nietrafnie do tej sprawy użył. — Poleconem mu było przez wojewodę, aby pochwycił Kościuszkę jakimbądź sposobem i uwięził go ze stolicy, a starał się w jakikolwiek sposób też go pozbyć, na co mu dano znaczną sumę pieniędzy. Ale szlachcie wziął się jakoś źle do rzeczy, bo najprzód Kościuszki nie znał z twarzy, a w koszarach nie miał stosunków, tak, że przyszedłszy tam trafił osobliwszem szczęściem na samego Kościuszkę na dole przy pierwszych wschodach wartę odprawującego.

Ów jegomość nie wiedząc jak sobie poradzić, wdał się z nim w rozmowę. i w wstępie powiedział mu swoje nazwisko. Kościuszek słyszał je nieraz wymawiane w rozmowie z Wojewodzianką, jako faworyta jej ojca, miał się już więc na ostrożności i nawzajem spytany o imię, wymienił w miejscu swem innego kadeta, domyślając się niebezpieczeństwa. Zapytał potem przybyłego o pana Wojewodę, czy przybył do Warszawy. Prostoduszny szlachcic nie umiając dyssymulować, odpowiedział, że wojewody nie ma, ale że on jest właśnie przysłanym przez niego w sprawie bardzo wielkiej wagi. Nietrudno było Kościuszcze odgadnąć, o co chodziło, wi-

dząc go wprost przybywającego do korpusu kadetów. Nie dając więc po sobie poznać, że rzecz przeniknął i nie okazując zmięszania, a pragnąc dojść jak sprawa stoi, począł Kościuszko badać go zręcznie i zaczął w te słowa:

— Nie jestem prorokiem, ale mi może danem będzie odgadnąć sprawę, o którą Waszmości chodzi... Gdybyś mi Waszmość dotrzymał tajemnicy, a z góry dobrze mnie za fatygę wynagrodził, mógłbym WPanu odkryć rzecz, która jego pana wielce obchodzi.

Szlachcie o włos z wielkiej radości, że mu się tak szczęśliwie powiodło, nie wygadał się na raz ze wszystkimi zamysłami swojemi, a uszczęśliwiony nie czekając dalej, natychmiast przygotowany ładunek z dwudziestu dukatami wsunął w rękę swemu mniemanemu Rembielińskiemu, gdyż Kościuszko mu się pod tem prezentował imieniem, i serdecznie go uściskał.

Kościuszko dla niepoznaki przyjąwszy dukaty, jak najspieszniej począł wysłańca pana wojewody wyprawiać, przestrzegając go, aby na górę nie szedł i nie pokazywał się, bo jakby go Kościuszko postrzegł i jako chłopak dowcipny czegokolwiek się domyślił, pobiegłby natychmiast szukając protekcyi u króla Jego Mości lub u opiekuna swojego księcia Czartoryskiego.—Ten mu na to odpowiada:

— Nie bójcie się, sam król Jego Mość o tej tajemnicy sztafetą pana Wojewodę zawiadomił, więc go pewnie bronić nie będzie, a co się tyczy księcia, do tego mam list od mojego pana.

— Nie traćcie WPan czasu, odpowiedział ów mniemany Rembieliński, wszystko pójdzie dobrze, ale mi WPan będziesz musiał ofiarować sto czerwonych złotych, to ci usłużę jak należy.

— Mój kawalerze, czy nie będzie zanadto, począł się szlachcie targować, — jak mi Kościuszkę do rąk dacie, krakowskim targiem pięćdziesiąt czątych dać'em gotów.

— Idźże WPan sobie teraz co najrychlej złąd, aby nas kto nie spostrzegł lub nie podsłuchał, rzekł Kościuszko, czekaj na mnie w garkuchni na Rydzynie, tam się o resztę ułożymy. Wkrótce godzina mojej warty się skończy, więc o pół do drugiej tam się zjedziemy.

Już szlachcic odchodził, gdy Kościuszko z rzadką umysłu przytomnością zachowując ciągle niezmienny ton mowy i charakter, dodał jeszcze, iż radzi mu, aby mieć oko i na pannę Wojewodziankę. — Na to mu wysłany:

— O! bądź pan spokojny, dobra tam już jest warta koło niej, sam król Jegomość przykazał surowo ochmistrzyni, aby jak najpilniejszą na pannę baczość dawała.

Po odejściu owego pana S..., Kościuszko ani jednej nie tracąc chwili, musiał natychmiast uciekać, nie mógł już nawet pójść się z panną pożegnać; urlop zawsze jeszcze mając w kieszeni, ekspedycyą w pugilaresie, a pieniądze przygotowane u jednego z przyjaciół w pałacu księcia; gdy godzina warty wyszła, porwał pierwszy lepszy płaszcz któregoś z towarzyszków kadetów, jaki mu się nawinął, kapelusz kragły, i pobiegł do pałacu księcia, gdzie garnitur do podróży przygotowany wdziawszy, z biletem gotowym udał się na pocztę, dostał konie i nim pół do drugiej wybiło, już z Warszawy wyruszył.

Szlachcic ów S... stawiał się do garkuchni na Rydzynie, ale tam napróżno przybycia Rembielińskiego oczekiwał godzinę i więcej, na ostatek znieczierpliwiony a potrosze i niespokojny, skwapliwie udał się do koszar kadeckich, dopytując tam pilno o pana Rembielińskiego. Powiedziano mu, że jest na sali, posłał do niego, aby był łaskaw wyjść do sieni. Rembieliński wywołany wychodzi zapytując szlachcica, jakiby miał interes.... Zdumiony nieznajomą sobie twarzą S... posądza, że musi być dwóch Rembielińskich w koszarach i prosi, aby ten wyjść był łaskaw, który z rana przed południem straż trzymał przy dolnych wschodach.

Rembieliński mu na to, że on sam jeden jest tego nazwiska u kadetów, i że z rana warty przy wschodach nie miał, że na dole od godziny jedenastej na straży był Tadeusz Kościuszko.

Szlachcic usłyszawszy to, aż za głowę się pochwycił.

— A! ja nieszczęśliwy, rzeczy, szalenie jestem oszukany... gdzież ów Kościuszko? gdzie?

W rozpaczę na nic nie mając względu, wpadł na salę pomiędzy kadetów, potracając, fukając, łajając niewinnych chłopców, aż go nareszcie oficer nadchodzący pohamował tonem poważnym, powiadając mu:

— To nie oberża, mój panie, szanuj WPan to miejsce; co robisz...

Ale szlachcic na nic nie zważał z tej desperacyi, nie przestając krzykliwie dopytywać się ciągle:

— Gdzie jest Kościuszkę?... dawajcie mi WPanowie tego Kościuszkę!

Dopiero się wszyscy zdumiewszy tą jego jakąś natarczywością, opatrzyli, widząc że pomiędzy nimi w istocie Kościuszki nie było. Oficer nie wątpił, że musiała zajść jakaś tajemnicza historia, gdyż kadet nie byłby się ważył bez opowiedzenia wyjść z koszar. Słowem okazało się dopiero, że Kościuszkę znikł i nigdzie go nie było, a ów jegomość pan S... jeszcze mu dał własną ręką ładunek dwudziestu dukatów na drogę.

Poszły skargi do króla i policya warszawska z rozkazu jego przez dwa dni napróżno szukała go po całej Warszawie. Na poczcie nie był meldowany, gdyż wyjechał pod cudzem imieniem, nie wiedzieli więc, gdzie się podział. Po doznanym zawodzie, przysłany przez ojca ów S... zabrawszy nareszcie Wojewodziankę, smutny powrócił do swego pana.

Wojewoda chociaż jeszcze był nie wyzdrowiał i zgryziony tem, że mu się z rąk wyśliznęła zemsta jego ofiara, słaby i znękanym sam zaraz udał się do Warszawy, syjąc złotem. aby kochanka wyszpiegować. Jeden książę Czartoryski domyślał się, że Kościuszkę nie musi być gdzieindziej tylko w Sieniawie, a widząc zabiegi usilne Wojewody, znając słabość króla i skryte jego chęci zrobienia mu przykrości w każdej rzeczy, przezornie rzeczy poprowadził, aby wychowanka swojego od zemsty ocalić. Przewidując wszystko, napisał zaraz do rządcy w Sieniawie, aby Kościuszkę stamtąd na mieszkanie natychmiast do Wiednia wyjeżdżał, gdzie naówczas bawiła sama księżna Czartoryska. Kościuszkę bowiem spowiadając się ze wszystkiego królowi, nie zataił przed nim i tego, że wedle osnutego planu miał się do Sieniawy schronić, a król chcąc razem przysługę Wojewodzie a księciu Adamowi przykrość wyrządzić, posłał z ramienia swojego do Sieniawy, aby ztamtąd Kościuszkę na rekwizycję dworu urzędownie aresztowano i jako deztertera z korpusu kadetów do Warszawy dostawiono.

Nie wiele czyniło zaszczytu królowi to prześladowanie Kościuszki i dopomaganie do wywarcia nad nim zemsty,... ale w istocie tak się rzeczy miały.

Przysłany do Sieniawy szlachcic z rekwizycją nie zastał tam już Kościuszki, ale się dowiedział tylko, że wyjechał do Wiednia; powrócił więc z raportem do Warszawy. Wysłano tego samego szlachcica do Wiednia, z rozkazem do ministra polskiego przy dworze cesarskim, aby od policyi o wydanie zbiega rekwirował.

Za daleko król w tem zaszedł nie tyle może chcąc prześladować Kościuszkę, co na swoim postawić pragnąc przeciw księciu Czartoryskiemu, któremu dokuczyć usiłował. Kościuszką był tu tylko narzędziem niewinnem familijnej waśni. Przewidując wszystko baczenie ks. Adam, wcześniej był jednak do księżnej napisał, polecając jej, aby Kościuszkę co rychlej w paszport i pieniądze opatrzywszy na drogę, jako też w listy polecające do Kazimierza Pułaskiego, głównego w konfederacyi Barskiej rycerza, który właśnie walecznie dowodził Amerykanom w wojnie z Anglikami, wyprawiła przez Tryest do Filadelfii.

Tak się też stało; księżna wkrótce po jego przybyciu do Wiednia, za paszportem policyi wiedeńskiej wyprawiła Tadeusza Kościuszkę do Ameryki, i gdy minister polski w policyi o niego pytać się począł, dowiedział się zaraz, jak rzecz stała.

Księżna Jejmość tryumfowała bardzo, że się królowi mimo zabiegów tak interes nie powiódł. Książę Adam podówczas nie dobrze będąc z kuzynem, publicznie sobie żartował z niemocy królewskiej i powtarzał:

„Król JMość nie ma tyle władzy, żeby nawet jednego ukarać kadeta, który mu z pod nosa dezertował do czwartej części świata“.

Taką podaje JMP. Cieszkowski ze Smotryczówki w dochowanych pamiętnikach przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki, i tak ją opowiada.

I tak ją też niechybnie opowiadać musiano w Polsce całej, JMP. Cieszkowski zapisuje bowiem o współczesnych tylko to, co o nich wiedział i mówił ogół. Jest dla tego doskonałym malarzem w swoim rodzaju, sama nawet łatwowierność jego posługuje mu do pochwycenia tych rysów obrazku, w które wiek włożył myśl swoją. To

też przedstawia nam jeśli nie ścisłą prawdę, to pojęcia ówczesne, opinie o ludziach, charaktery ich takie, jakie im przypisywali współcześni, miarę jaką ceniono znakomitości, stronę naostatek, z jakiej się one wiekowi swemu okazywały.

I w rzeczy samej, nie zupełnie zgodnie z prawdą opowiada Jp. Cieszkowski przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki.

Pewnem jest, że nie bardziej nie robi popularnym, jak jakaś nadzwyczajna przygoda miłośna. Bohatyra, któryby się nie kochał, o pół nie wzbudzałby takiego interesu, jak ten, co na tem polu zbierał kwiaty i wiązał z wawrzynami. Im bardziej który z bohaterów rośnie w opinii narodu, tem coraz nowsze podania jedno więcej romansowe nad drugie wykluwają się, mimo to nie pomylił się Jmp. Cieszkowski zapisując, że dramat sercowy bez przyszłości i nadziei, który przeszedł dla obojga kochanków jak sen u drzwi raju, głównie znaglił Kościuszkę do wyjazdu za granicę.

Tak dramat sercowy był powodem, sceną jednakże, na której został odegrany, nie był konwikt w Warszawie, lecz licha miejscina w Lubelskiem, w leśnych, bagnistych i piaszczystych równinach między Parczewem a Włodawą, nazwana Sosnowicą.

Pomylił się również Jmp. Cieszkowski co do czasu, w którym ten dramat sercowy odegrany został, niemniej bohaterki i jej otoczenia. Nie z koszar kadeckich bowiem, lecz z Sosnowicy pojechał Kościuszkę bić się za wolność Amerykanów, koszar zaś nie opuścił dopóty, dopóki kursów nie ukończył i egzaminów nie złożył.

Było podówczas w zwyczaju, że rada korpusowa po odbytych egzaminach przedstawiała dwunastu kadetów jako najzdolniejszych i polecała takowym nadać stypendyum na podróż i dalsze kształcenie się w jednej z zagranicznych akademij wojskowych. Kościuszkę zamieszczono także na tej liście pomiędzy tymi wybranymi. — Puścił się więc niebawem w podróż, zaopatrzony funduszem publicznym.

„Nie można z pewnością powiedzieć — pisze Lucyan Siemieński *) — czy udając się za granicę zatrzymał się w jakiej wojskowej akademii w Niemczech, czy też prosto do Francji pospieszył, aby korzystać z wykładów w szkole wojskowej w Wersalu, gdzie miał kilka lat przebyć dla zupełnego wydoskonalenia się.

*) Żywot Tadeusza Kościuszki napisał Lucyan Siemieński. Kraków, 1866.

Tutaj oddał się wyłącznie nauce ścisłych umiejętności, mianowicie inżynierii, przytém spodziewając się, że i na inny sposób może być użytecznym we własnym kraju, uczył się budowy dróg i mostów, kanalizacyi, równie jak i architektury.

Stósownie do planu, jaki sobie zakreślił, zwiedzał różne instytuty, między innymi sławny zbiór modelów fortec; jeździł nawet do Brestu, aby tam nabrać praktyki w nauce fortyfikacyjnej i oblężniczej.

Nie pomijał też ściślejszych związków z ludźmi fachowymi, jakimi byli: sławny architekt Perronet i późniejszy generał inżynierzy D'Argon, autor uczonego dzieła: „*De fortifications chez les anciens*“.

„Oprócz matematyki i nauk wojskowych, (pisze dalej L. Siemieński), umysł młodzieńca nie pozostawał wolnym od wpływów owego ducha filantropii i humanizmu, mającego podówczas ognisko swoje w Paryżu. Dzieła Jana Jakóba Rousseau robiły na nim silne wrażenie przerabiając go, że tak powiem, na człowieka nowego czasu.

Jeżeli zaś bogobojne zasady wyniesione z domu, ocalały w nim do pewnego punktu, i nie wszystkie poszły na ofiarę filozoficznemu bóstwu natury, przypisać to praktyczności jego pojęć a nadewszystko wielkiemu przywiązaniu do kraju, którego dzieje i zasługi nie były jeszcze tak lekceważone, aby je zaorać pod zasiew niewcielenych, idyllicznych marzeń o ziemskim raju i szczęściu ludzkości.“

Jak długo Kościuszko bawił za granicą nie da się ściśle oznaczyć, pewnem jednakże jest, że wrócił do kraju właśnie w czasie, kiedy się agitował ów sejm pod laską Ponińskiego, co miał spiorunowany przemocą trzech gabinetów i spodlony przekupstwem senatorów i posłów, podpisać i usankcjonować pierwszy zabór krajów Rzeczypospolitej.

Ojca nie zastał Kościuszko już przy życiu wróciwszy z za granicy, zamordowało go bowiem chłopstwo w Mereczowszczyźnie *), z prawdziwą więc wdzięcznością przyjął zaproszenie p. Józefa So-

*) Tadeusz Kościuszko (Usque ad finem) przez Leonarda Chodźkę. Toż samo pisze Kaz. Wł. Wojciecki w Encyklopedyi powszechnej w artykule o Kościuszcze.

snowskiego, pisarza wielkiego księstwa litewskiego, późniejszego wojewody smoleńskiego i hetmana polnego litewskiego.

I w tym to domu odegrał się ów dopiero co wspomniany dramat sercowy.

Pan pisarz wielkiego księstwa litewskiego ani przypuszczał nawet, ażeby Kościuszko śmiał pomyśleć o córce jego pannie Ludwice, trzeba się więc było strzec wszelkich nawet pozorów, bo najmniejszy pozór zbliżenia byłby ściągnął posądzenia i nielitościwe a niezwłoczne z raju wygnanie.

Oboje więc tak to dobrze rozumieli, i tak się tego lekali, iż prawdziwe czując ku sobie współczucie, stali zdala, obojętni z obawy, aby podejrzenie najłżejsze ostatniego im dobra nie wydarło.

I mieli chwile rajskie milczenia jak poemat wymownego, rozmowy pół-słowy niezrozumiałe dla nikogo, szczęścia wieki w uśmiechu — wszystko, co wiek późniejszy dzieciństwem nazywa, czego się zeschłe serce zapiera, z czego rozum obumarły szydzi.... Godziż się nawet domówić, że miłość ta była dziecinnie czystą, cudownie anielsko-eteryczną....

Kościuszko czcił ją jak bóstwo, ona widziała w nim zesłańca, co jej kraje nadziemskie zwiastował.

A teraz posłuchajmy jeszcze, co i jak opowiada o tym „dramacie sercowym“ generał Paszkowski, którego łączył stosunek przyjaźni z Kościuszką:

„W domu wojewody Sosnowskiego niebawem stał się Kościuszko gościem upragnionym, i sam wojewoda považał go i znajdował upodobanie w jego obcowaniu; więcej jednak nierównie wojewodzina i jej córka skromnością jego tem żywiej ujęte, że na wsi najczęściej samotne mieszkając, nikogo podobnego jemu w sąsiedztwie swem nie upatrywały.

Znalazły więc sposób przypodobać wojewodzie zobowiązanie go do dłuższego u nich bawienia, tym wabnym powodem, iżby uproszony córkę w rysunku doskonalili, a czytaniem i rozmową umysł jej zdobił. Uprzejmością zatem zaprosin i własnego serca raczej niewinnym pociąganiem, niż wdziękami osoby, a tem mniej ubocznymi widokami wiedziony, w częstszych i przydłuższych przebywając u nich gościnach, nałogiem, wdzięcznością, otuchą niewinności po-

pędzony został do pragnienia związku z młodą osobą, która je niemniej żywo dzieliła. Że tu nie szalony zapal miłości zwykle w swych powodach obłudny, lecz niewinne serc samotnych obłąkanie zachodziło, bieg całego tego zdarzenia dowodzi. Oboje bowiem rozważwszy, że przy dumie ojca upragnione przez nich połączenie, zwykłą drogą oświadczenia się rodzicom panny, żadną miarą skutku mieć nie mogło, gdy przeto zgodzili się na jej uwięzienie do Puław, Kościuszko pobiegł tam i zwierzywszy się z swego zamiaru księciu Adamowi Czartoryskiemu, pozyskał przyrzeczenie jego w tem całej pomocy i dołożenia tak ku przystojnemu panny uwięzieniu i zaślubieniu, jak ku prześlęganu jej rodziców i otrzymaniu ich zezwolenia.

Kościuszko przesadził jednak zaraz zabiegiem, by skutek zniweczył; wracając bowiem przez Warszawę i chcąc tem większe w królu mieć oparcie, jemu także swój zamiysł odkrył, mniemając zapewne, że dosyć go było o tem jako już dokonaniem uwiadomić, aby go tem samem do sprzyjania skłonić. Lecz król zbył go obojętnie i odprawiwszy nieostrzeżonego bynajmniej, zaraz posłał po wojewodę bawiącego wówczas w Warszawie, uwiadomił go o tym zamachu na jego powagę i doradził niezwłoczne wyprawienie z domu córki z matką w utajoną stronę, gdyż jak się wyraził, ani godziny do stracenia nie było. To się stało i wojewoda przesadził także staraniem o bezpieczeństwo swego domu, przez straż wojskową tam nie bez wiedzy króla sprowadzoną. Chybił więc na głowę Kościuszko w tej swojej pierwszej wyprawie i słusznie, jak widać, ale i szczęśliwie, jak się widzieć dało. W tym jednak razie książę Czartoryski sprzyjając mu mniej godziwie na rzecz, szkodził mu raczej lecz obowiązując; król nie sprzyjając mu godziwie na rzecz, lecz mniej godnie w sposobie, służył mu w istocie, lecz bardziej odstręczając, co później obudwóch zasługę względem siebie w umyśle jego zrównało.

Temu to nieszczęściu w miłości przypisywano wyjazd Kościuszki do Ameryki, jako skutek rozpacz i unośnego zapędu. Inne jednak cale było jądro duszy jego, by zmysłom, swawoli, próżności uległo. Mam z poufałych jego zbyt rzadkich opowiadań, iż bawiąc czas niejaki w domu krewnych, polubił tam młodą panienkę i był jej miłym. Uniesiony raz jej niewinnemi pieśczętami zapominać się

zaczął, gdy ona z czułością doń rzeknie: „Jesteś tak dobry, tak miły, chciałżebyś mojego nieszczęścia?“ i na to otrętnął. Chciał nam słuchającym przykładem tym dowieść, że jest silniejsze uczucie duszy. — Chyba więc ta w zamiarze przywłaszczenia sobie córki wojewody i z niej zasłużone upokorzenie, zwracając go na siebie samego, wskazały mu błędne wyboczenie z toru własnego ducha i wróciły go tem calszym, tem zupełniejszym powołaniu swojemu i jego koniecznym warunkom, w rozkonanych usposobieniach, w doświadczeniu wojny i rządu, i w dowodach szczerych rzetelnej woli i zdatności, służenia ojczyźnie z korzyścią. A tak ten wypadek z dojrzałością wieku lat 30, szczęśliwie dokonywał dojrzałości jego umysłu“ *).

Zaznajomiwszy czytelników, jak opowiada przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki, Ipan Cieszkowski ze Smotryczówki, czyli inaczej jak ją opowiadała Polska cała, a jak ją opowiada generał Paszkowski na podstawie poufnych zwierzeń Kościuszki, dodać winienem, że niezwłocznie po tem wszystkiem w bohaterskim umyśle jego powstała myśl wyjazdu z Polski. Począł więc gotować się do wyjazdu, aby tam daleko za morzem na drugiej półkuli stanąć w obronie ludu obcego, kiedy nieprzyjaźne w sprawie polskiej stosunki, nie nastroczały mu sposobności przygotowania z orężem w rękę swobodniejszego i szczęśliwszego dla współrodaków swoich bytu.

Niezwłocznie więc wniósł podanie do króla o uwolnienie go ze służby. Uwolnienie to otrzymał niebawem, a więc i niebawem puścił się w podróż. Chodźko *) utrzymuje, że pojechał do Gdańska, i tam wsiadł na okręt; Siemieński zaś, że pojechał zwykłą drogą na Drezno, a stamtąd pociągnął do znanego sobie Paryża i sądzi, że ta ostatnia wersja najbliższa do prawdy, z tej przyczyny, że w owej chwili, kiedy Kościuszek Polskę opuszczał, powstanie w koloniach amerykańskich nie mogło u nas wiele zajmować publikę, bo prawdopodobnie nie wiedziano jeszcze, że dzień 26. grudnia 1773 roku okazał już najeźdźnikom potęgę jedności amerykańskiego ludu.

*) Dziej, Tadeusza Kościuszki, pierwszego naczelnika Polaków przez generała Paszkowskie o. Kraków 1872.

*) T. Kościuszek (Usque ad finem) przez Leonarda Chodźkę.

W dniu bowiem tym pamiętnym lud zgromadzony w porcie Bostonu, oparł się nieprawym rozkazom najeźdźców..... narodem o władnęło męstwo, otucha, zapal niesłychany, lud kipiał, a młodzież jeszcze nieprzygotowana do czynu, patrzyła na wybijającą jedyną godzinę, w której istotnie duch był tak nastrojony, że nie rewolucya, ale powstanie ogólne wybuchnąć mogło..... Ogromna większość osądziła instynktem trafnym, że był to początek walki o niepodległość, wyrok jej był nieodwołalnym.

Było to pierwsze zwycięstwo! Prawi ludzie cieszyć się musieli z tego zwycięstwa, a ci, którzy w porcie Bostonu oparli się nieprawym rozkazom najeźdźców, czuli się dumnymi i szczęśliwymi.

Stanawszy Kościuszko w stolicy Francyi, tam dopiero o tych wszystkich szczegółach dowiedzieć się musiał, tam też musiał zrobić projekt do wyprawy za Atlantyk, a zrobiwszy ten projekt pojechał, aby stanąć co prędzej na ziemi tej, gdzie postanowiono dzielnością ducha i oręża zdobyć najdroższe skarby narodowe, wolność i niepodległość.

A ładna to ziemia, ładny kraj, do którego tak spieszenie było Kościuszcze przed stu laty....

Dwa pasma gór dzielią kraj ten na trzy części: a) Krainę wschodnią między Atlantykem a górami Alleganami; b) Krainę środkową między górami Alleganami a Skalistemi; jestto kotlina rzek Mississipi i Missouri, częścią kraj pagórkowaty, częścią zaś falista równina bardzo żyzna, pokryta tu i owdzie lasami; c) Krainę zachodnią między górami Skalistemi a oceanem Wielkim. Posuwając się zaś z północy na południe, dzieli ten kraj wedle jego stosunków klimatycznych na Krainę zboża (północną), Krainę bawełny (środkową) i Krainę cukru (południową **).

Ładny to ten kraj, gdzie przed stu laty kongres zjednoczonych trzynastu prowincyi ogłosił akt niepodległości, ma bowiem wielką ilość spławnych rzek, które płyną do oceanu Atlantyckiego, zatoki Meksykańskiej, lub do oceanu Wielkiego, a wybrzeże Atlantyku jest na północy skaliste i mocno poszczerbione, na południe zaś płaskie i bagniste. Klimat tylko tamtejszy jest w przecięciu

**) Dr. V. F. Klun: Geografia powszechna.

zimniejszy niż u nas w Europie pod tą samą szerokością geograficzną. W Florydzie i południowym Texas zbliża się on do zwrotnikowego; nad Oregonem klimat morski; w dorzeczu rzeki Mississipi różnica ciepłoty letniej i zimowej mniejsza niż na północnym wschodzie; na wybrzeżu zachodnim klimat łagodniejszy, niż na wschodzie, gdzie temperatura często się zmienia i gdzie często deszcze padają. Niziny na wybrzeżu wschodnim i południowym są niezdrowe, szczególnie nad ujściem Mississipi.

Tak więc kraj ten obejmuje całą szerokość kontynentu północno-amerykańskiego, od posiadłości Wielkiej Brytanii na północy, aż do krajów meksykańskich na południu; od rzeki św. Wawrzyńca, jeziora Lesistego i cieśniny Puget, aż do południowego cypła półwyspu Florydy, do ujścia Rio Grande i do północnego końca zatoki Kalifornijskiej.

A ładny ten kraj pod względem obszaru dzisiaj największa z rzeczypospolitych znanych w dziejach, zawdzięcza swój występ na widownię historii rozwojowi ducha narodowego w Anglii na początku XVII. wieku.

Kiedy Cabott, Drake, Frobischen i inni odważni żeglarze odkryli wybrzeża północne Ameryki, a zarazem zwrócili uwagę na ważność osad hiszpańskich w Nowym świecie, Anglicy spostrzegli w wodach Zachodu pole wzrostu swojej potęgi, fortuny, niezawisłości politycznej i religijnej.

Już za dziewiczej królowej Elżbiety, na cześć której nazwano całe wybrzeże północno-wschodnie (między Akadyją, to jest Nową Szkocją i Florydą) Wirginią, dwóch śmiałych przedsiębiorców Humphrey Gilbert i Walter Raleigh po kilkakroć usiłowali założyć w tych stronach osady. Lecz i na usiłowaniach skończyło się.

W niedługim jednakże czasie, gdyż po śmierci dziewiczej królowej Elżbiety zawiązało się w skutek zabiegów i starań duchownego Hakluyt w stolicy Anglii towarzystwo złożone z majątnej szlachty i takichże samych kupców, któremu nie omieszkał użyć poparcia nawet chwiejny, zwykle w swych postanowieniach król Jakób I.

On to bowiem podzielił w kwietniu roku 1606 wybrzeże północnej Ameryki od 34 — 46 stopnia szer. północ. na dwie części i

odstępując wyzysk i kolonizacyą takowych dwom kompaniom handlowym, jednej londyńskiej, która otrzymała kraj nazwany na cześć dziewiczej królowej Wirginią, drugiej założonej w Plymouth, której oddano kraj nazwany przez księcia Walii Nową Anglią.

Ustawa jednakże, jaką Jakób I. nadał zarazem tym osadom, nie zadowolniła miłości swobody Anglików, jakkolwiek król Jakób powiększył w roku 1609 ich przywileje, a to w ten sposób, że wielką radę prawodawczą w Londynie składali odtąd członkowie kompanii.

W r. 1614 Hollendrzy założyli osady w Nowym Yorku, które nazwali Nowemi Niderlandami.

Około r. 1620 osiedli znowu Purytanie w Massachusetts. New-Hampshire zwany wówczas Lakonią, skolonizowano w roku 1621.

W roku 1627 Delaware zaludniony został przez kolonią szwedzką.

Maryland, tak nazwany na cześć królowej angielskiej po obu brzegach zatoki Chesapeake i na lewym brzegu Potomaku, zaludnił się dopiero w r. 1633.

Connecticut o dwa lata później, bo w r. 1635, a

Rhode-Island, dzisiaj najmniejsze państwo w Unii, otrzymał pierwszych mieszkańców w r. 1628 skutkiem prześladowań religijnych.

W r. 1662 darował podówczas panujący w Anglii król Karol II. hrabiemu Clarendon i siedmiu innym magnatom kraj, z którego powstały później: Północna i Południowa Karolina, zaś w roku 1681 Kwakrowi Williamowi Penn prowincyą, nazwaną następnie od nazwiska jego Pennsylvanią, a w której dzisiaj ludność przeważa niemiecka.

W roku 1732 osiadła kompania angielska w Georgii, tak nazwanej na cześć panującego króla Jerzego II., a kiedy nadbrzeża w ten sposób — jak dopiero wykazałem się zaludniały, kraje środkowe nie zostały również pustkowiem, lecz otrzymały nowych mieszkańców.

W roku 1683 Francuz de la Salle, wyszedłszy z Kanady, podążył z biegiem rzeki Mississipi i w imieniu Ludwika XIV. zajął Luizyanę, a pierwszą osadę założyli tu Francuzi w r. 1699.

Zachodnia kompania francuska założyła znowu w roku 1717 Nowy Orléans, a w roku 1735 powstało w Indianie miasto Vincennes.

Terytoryum amerykańskie podzielone więc było, jak przekonałem swoich czytelników na tyle, a tak różnych osad, stało się więc i w niedługim czasie widownią krwawych wojen.

Już w roku 1754 wybuchła wojna między Anglikami i Francuzami; wojna ta trwała lat siedm, a Francuzi stracili Kanadę, obejmującą wybrzeża pięciu wielkich jezior, a od Montreal oba brzegi rzeki św. Wawrzyńca aż do jej ujścia, owę wyżynę przetrziętą łańcuchami gór i pagórkami, które w Labradorze wieczysty śnieg pokrywa, Akadyę i wyspę Cap Breton.

Traktat, który w roku 1763 te straty zatwierdził, pozbawił Francją oprócz tego także na niedługi czas Luizyanę na zachód od Mississipi.

Pamiętny to rok, pamiętne to chwile, od nich bowiem rozpoczyna się nieporozumienie między rządem angielskim, a jego osadami, które znacznie powiększone, obłożone zostały nowymi podatkami.

Wszelkie przedstawienia czynione w tej sprawie nie uwzględniono, wszelkie zabiegi i tłumaczenia Franklina nie znalazły odgłosu i poparcia, co więcej, jakby na urągowisko nałożono w roku 1765. nowe opłaty jeszcze uciążliwsze od stempla, od papieru, od herbaty, szkła i t. d.

Wzburzenie poczęło się wzmacniać, wzrastać, a dzień 26. grudnia r. 1773. okazał potęgę jedności ludu. Zgromadzony, jak powiedziałem powyżej w porcie Bostonu lud ten spokojnie oparł się nieprawym rozkazom najezdników.

W roku następnym 1774. zamknięto port w Bostonie z rozkazu W. Brytanii, która postanowiła chwycić się środków energicznych.

Im większe — pisze Buszczyński *) — groziło niebezpieczeństwo koloniom, tem bardziej wzrastała jedność między mieszkańcami północnej Ameryki, którzy „chcieli być wolnymi“.

Hancock zaczyna się zbierać.

*) „Ameryka i Europa“ studium Stefana Buszczyńskiego.

Wychodzi odezwa, wzywająca do wytrwałej obrony praw, albo do walki: „Zbudźcie się bracia!“

Nie ma czasu na rozmyślanie!

Kiedy ręka ciemieńców bez przestanku pracuje nad tem, aby coraz cięższe kuć dla was kajdany, milczenie byłoby zbrodnią, a nieczynność podłością!

W Filadelfii zbiera się powszechny kongres.

Przedstawiciele ludu stanowią, że jeżeli rząd angielski użyje siły dla wprowadzenia w wykonanie rozporządzeń parlamentu, naród siłą odeprze siłę.

Ogłaszają deklaracją praw, wieczysty pomnik mądrości i pa-tryotyzmu.

Washington, John Adams, Patrick Henry stają na czele Rady, a Kościuszko nasz dowiedziawszy się o tych wszystkich szczegółach w Paryżu, spieszy, aby czem prędzej stanąć w szeregach tych, którzy postanowili dzielnością ducha i oręża zdobyć najdroższe skarby narodowe wolność i niepodległość.

Spieszy nasz Kościuszko, porzuca zelektryzowany na wskrós Paryż, w którym wówczas — jak pisze Segur w swoich pamiętnikach, „w obozie i w kościele, po salonach szlachty i demokracji nie rozprawiano o czem innem, jak o niepodległości Ameryki“. A nowiny, które wiatry nadnosiły z drugiej półkuli, podsycaly jeszcze bardziej ten nastrój, a podsycając wywoływały opisać się niedający zapał we wszystkich warstwach ówczesnej ludności, szczególnie zaś pomiędzy młodzieżą, chciwą jak zawsze zmian i wyczekującą z niecierpliwością owej godziny, w której mogłaby się już odznaczyć na polu bitew.

Boston był wówczas co chwila w ustach każdego Paryżanina; Bostończykami nazywano Amerykanów, grę wista zastąpiono Bostonem, moda nawet ówczesna współubiegała się również o spopularyzowanie faktu, dokonanego w porcie Bostonu dnia 26. grudnia 1773. roku.

Wrzało więc wszystko w Paryżu, przyklaskiwało Amerykanom, wielbiło ich już za samo oparcie się nieprawym rozkazom najeźdźników, gdy w tem nadszedł ów pamiętny dzień 4ty lipca 1776. roku, w którym kongres zjednoczonych trzynastu prowincyi ogłosił akt niepodległości.

Deklaracya niepodległości podpisana przez pięćdziesięciu sześciu członków kongresu reprezentującego Stany Zjednoczone, w skutek jednomyślnej uchwały, otwierająca nową erę dla ludzkości, kończyła się temi słowy:

„Pełni głębokiego zaufania w opiece boskiej Opatrzności zobowiązujemy się nawzajem, dla podtrzymania tej deklaracyi, oddać na ofiarę nasze życie, nasze mienie i naszą cześć, która dla nas święta!”

Jaki mieszkańcami owych trzynastu prowincyi owładnął zapał po ogłoszeniu tego aktu, opisywać byłoby zbyt. Przyjęli go z tem uniesieniem, jak się podobne akta przyjmują, a następnie zamieniając w praktykę, poczęli zaraz zrywać wszelkie znamiona królewskie, a uporawszy się co rychlej z tem, przelewać spiżowy posąg Jerzego III. na kule.

Że wiadomość o tem wszystkim zelektryzować musiała jeszcze bardziej mieszkańców Paryża, dodawać nie potrzebuje. Podawano ją sobie z ust do ust wszędzie, a rząd, jakkolwiek nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niemiłym mu był ten objaw i ten nastrój, nie tylko niechciał tego wszystkiego widzieć i słyszeć z nianawiscią do swojej rywalki Anglii, lecz co więcej wspierał walczących o wolność, i niepodległość Amerykanów, posyłał drogami handlowemi broń, amunicyą i pozwalał mieszkac w Paryżu dwom pełnomocnikom amerykańskim.

Tymi pełnomocnikami byli: Sileas Deane i Artur Lee, a mieszkanie ich, które jak się łatwo domyśleć, napełnione było przez cały dzień rozentuzjazmowanymi Paryżanami, znajdowało się na odległym przedmieściu w Passy.

I tam na to odległe przedmieście w Passy spieszyli wszyscy bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, potomkowie przodków historycznych i zarobnicy chleba powszedniego, starzy i młodzi, ludzie z nieznanymi i ludzie z najświetniejszymi imionami, jak: Lafayette, Lauzun, Viomenil, Lameth, Lomenie, Montesquieu, Broglie, Segur, a wraz z tymi wszystkimi i ta garstka konfederatów barskich, która się podówczas znajdowała w Paryżu.

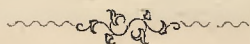
Prawdopodobnie i Kościuszkowski bawiąc w Paryżu musiał zagazdzać na odległym przedmieście w Passy, do skromnego ustronia

panów Sileasa Deane i Artura Lee, i od nich samych dowiedzieć się że już w r. 1775. Amerykanie rozpoczęli zbrojną walkę. Dnia bowiem 19. kwietnia tego roku na polach Concord i Lexington połała się krew obrońców wolności i królewskich najezdników W. Bretanii. „O co za piękny poranek“, zawołał wówczas Samuel Adams na widok pierzchających wojsk angielskich. Była to krwawa jutrzienka rozkwitającej niepodległości nowego świata. Tam też mógł się dowiedzieć, że d. 17. marca 1776. roku zajęli powstańcy warownię Boston, a równocześnie opuścił takową angielski generał Howe z garnizonem siedmiotysięcznym. I ta to wiadomość, która takiej ogromnej wrzawy narobiła w całej Europie, niechybnie spowodowała Kościuszkę do przyspieszenia wyjazdu.

Spieszył się, a pospiech ten musiał być wielki, skoro nawet zapomniiał od pełnomocników amerykańskich wziąć jakiegokolwiek rekomendacyi, czy bodaj listu świadczącego, co za jeden i po co przybywa.

Wyjechał w towarzystwie pięciu Polaków, najpewniej owych konfederatów barskich, których przedtem widywał na odległym przedmieściu w Passy.

Okręt, którym płynęli, rozbił się u brzegów jakiejs wyspy, być może, że św. Dominika. Płynący jednakże nie ucierpieli wiele, uchwyciwszy się bowiem masztu, przybili szczęśliwie do jej brzegu, a stąd puścili się już na innym okręcie w dalszą podróż, aby wylądować w Filadelfii, ówczesnej stolicy i miejscu zboru kongresu.



KOŚCIUSZKO W AMERYCE.

W pierwszych dniach października 1776 r. stanął Kościuszko nareszcie na ziemi amerykańskiej, nieznany tam jeszcze nikomu, bez wszelkich rekomendacyi i listów polecających. Lecz Kościuszko znał z rozgłosu Franklina, członka kongresu; nie namyślając się więc wiele, udaje się wprost do niego, w nadziei, że człowiek ten ułatwi mu wstęp do wojska.

— Kto jesteś i czego żądasz — pyta go Franklin, kiedy mu się przedstawił.

— Jestem Kościuszko, przybywam z Polski, aby wam bijącym się o wolność i niepodległość, ramię swoje ofiarować.

— A maszże pan rekomendacyjne listy, pyta Franklin?

— Nie mam żadnych, gdyż żadnych nie wziąłem ze sobą. Mam jednakże zdolności i naukę wojskową. Weźcie mnie na próbę, chciałbym bowiem panom zarekomendować się swojemi zdolnościami i nauką, te bowiem jak sądzę więcej winny przekonywać, jak najpochlebniejsza rekomendacya.

— Takby być powinno — odpowiedział Franklin — niemiłe jednakże doświadczenia zrobione na wielu awanturkach, każą nam być ostrożnymi.

— Nie przeczę temu, odparł Kościuszko, lecz nie zapominaj pan, że jestem Polakiem, to więc powinnyby już usunąć zupełnie wszelkie podejrzenia.

— Prawda, naród wasz służył zawsze sprawie wolności, zakończył Franklin.

- Wszystkie odpowiedzi Kościuszki, jak się przekonujemy, były krótkie lecz dobitne, jak przystało na człowieka, który się nie rozwodzi w słowach nad sprawą słuszną, gdy chce ją orężem popierać, który nie wysławia dobrej chęci swojej przed drugimi, gdyż próżnej chluby nie szuka, który w końcu nie wynosi się i nie chlępi swojemi zdolnościami nad innych, uznaje bowiem jedynie zacość charakteru za właściwe znamię każdego szlachetnego powołania, a poświęcenie się zupełne powinnością.

Poznał też Franklin od razu, z jakim człowiekiem ma do czynienia, począł więc wypytywać Kościuszkę już nie o szczegóły dotyczące jego osoby samej, lecz o usposobienie umysłów w Europie, a przede wszystkim, jak też Francya zapatruje się na tę wojnę trzynastu prowincyi o wolność i niepodległość, czy jest nadzieja jakiej interwencji itd. itd.

Odpowiadając na to wszystko dorzucił Kościuszeko w końcu, że pragnąłby koniecznie złożyć egzamin z inżynieryi i architektury militarnej, na co uśmiechnąwszy się Franklin, tak znowu odpowiedział:

„Żeby zdać egzamin, trzeba egzaminatorów, a tych właśnie nie mamy w Filadelfii; ludność złożona z rolników i handlarzy nie ma wyobrażenia o wyższych umiejętnościach. Wprawdzie jest tu ktoś, co umie trochę geometryi; to chyba ten będzie twoim egzaminatorem. Ale mniejsza o to; jeżeliś prawdziwie zdatny, tem lepiej dla sprawy; dotąd wcale mi się podobasz i wzbudzasz ku sobie zaufanie. Przyznaj jednak młodzieńcze — tu pocałował go w głowę — żeś popełnił grubą nieroztropność, puszczając się o dwa tysiące mil bez żadnej rekomendacyi i znajomości“.

Kościuszeko przyznając w duchu, że rzeczywiście takową popełnił, zarumienił się na te słowa Franklina, co tenże widząc ścisnął go za rękę i dodał:

— „Rozumiem cię, w uniesieniu szlachetnego zapału zapomniałeś o tej ważnej drobnostce, o jakiej byłby nie zapomniał żaden oszust, ani agent króla Jerzego. Na własną odpowiedzialność polecę cię kongresowi, a ten zarządzi tobą stosownie“ *).

*) Całą rozmowę Kościuszki z Franklinem skreśliłem na podstawie dzieła Lucyana Siemińskiego: „Żywot Tadeusza Kościuszki“, opowiadał mi bo-

Kto jako tako obznajomiony jest z wypadkami ówczesnymi, których sceną był kraj, gdzie kongres ogłosił akt niepodległości, ten dziwić się nie będzie, że Franklin tak przyjął Kościuszkę a nie inaczej, że w każdym słowie zdradzał niedowierzanie. Był to czas, w którym setki awanturników z Niemiec, Francji i Anglii zleciało się do Ameryki szukać karyery, a nie znalazłszy takowej (ponieważ karyera zdobywa się tylko móżdżem i trudem), puściło się na drogę, którą kroczą zwykle oszuści. Nie zapominajmy również, że Kościuszko przybył do Ameryki w pierwszych dniach października, a więc w czasie, kiedy jeszcze zbyt świeżą była klęska poniesiona przez bijących się o wolność i niepodległość pod Brooklyn, że było to w czasie, w którym Anglicy zajęli Nowy-York, a co głównie przyczyniło się do wyrodzenia upadku ducha w szeregach powstańczych, do demoralizacji wojska, w następstwie znowu czego znaleźli się jak zwykle i zawsze w takich razach zaraz i tacy, którzy poczęli wdychać za dawnym porządkiem, za dawnymi rządami, krótko mówiąc, było to w czasie, w którym każdy szczerze kochający kraj słusznie obawiał się o przyszłość walki prowadzonej z najeźdźcami.

Tak stała sprawa wolności i niepodległości, kiedy Kościuszko wyładował w Ameryce. Kongres więc w obawie, aby jeszcze gorszego obrotu nie wzięła, postanowił wysłać co prędzej Franklina do Francji, aby tam rozpoczął kołatania o pomoc.

Lecz Franklin był owym „ktośiem, co umiał trochę geometrii“, zanim więc 28. października wsiadł na okręt, ażeby popłynąć z Filadelfii do Paryża, wyznaczył go kongres na egzaminatora naszego Kościuszki. Egzamin musiał wypaść świetnie, Franklin musiał być bardzo zadowolony z odpowiedzi Kościuszki, musiał zdolności jego nader pochlebnie ocenić, skoro kongres bezzwłocznie po tym egzaminie udzielił Kościuszcze stopień pułkownika.

wiem Józefa Pawlikowskiego w „Weteranie, który przechował te szczegóły, a z którego to opowiadania czerpał Siemieński, nie ma w bibliotece Zakładu nar. im. Ossolińskich, ani w żadnej innej lwowskiej bibliotece.

Jako pułkownik wstąpił Kościuszko w szeregi powstańców 18. października 1776. roku.

Nie da się już dzisiaj ściśle oznaczyć, czy zaraz po tym egzaminie i uzyskaniu stopnia pułkownika, czy dopiero po bitwie pod Trenton, w której już brał udział, wysłał list do księcia generała ziem podolskich Adama Czartoryskiego swego protektora, w którym opisał wszystko, co widział i słyszał od czasu wyjazdu z kraju. Lecz gdzie ten list dzisiaj się znajduje, trudno dowiedzieć się. Gdyby go ogłoszono, byłby nieocenionym materiałem tak do biografii Kościuszki, jak i historii owych wypadków.

Lecz wróćmy do wypadków wojennych. Wspominałem już o zajęciu Nowego-Yorku przez Anglików; po Nowym-Yorku poddały się w pobliżu leżące warownie. Powstańcy stracili przy tem bardzo wiele przyborów wojennych, a nadto kilka tysięcy z nich dostało się do niewoli.

Ogłoszenie aktu niepodległości, ów „wolności grzmot“, co się rozległ po świecie amerykańskim, poczynął głuchnąć, ludność w skutek tych narodowych nieszczęść na smutny i bolesny ton nastrojona, poczyniała się co raz bardziej demoralizować, szeregi odstępców zwiększać z każdym dniem, a równocześnie z tem i entuzjazm w Europie dla powstańców bijących się o wolność i niepodległość, poczynia się zniżać do zera.

Washington jeden tylko nie traci głowy, on dzisiaj takim samym, jakim był wówczas, kiedy stawał na czele Rady obok takich, jak John Adams i Patrick Henry; on dzisiaj takim niezłomnym, jakim był wówczas, kiedy przedstawiciele ludu stanowili, że jeżeli rząd angielski użyje siły dla wprowadzenia w wykonanie rozporządzeń parlamentu, naród siłą odeprze siłę. To też pełen wiary w zwycięstwo, gromadzi jak może rozpiezczające się niedobitki i cofa przez Brunswik, Princetown i Trenton na drugi brzeg Delawary, broniąc choćby najmniejszej przeprawy i utrudniając takową ścigającym go Anglikom. Lecz i Anglicy nie spoczęli jeszcze na wawrzynach, gdyż oto zajmują znowu Rhode-Island i Jersey, a zdemoralizowani mieszkańcy przyjmują ich, jako wybawicieli.

Łatwo pojąć, jak boleśnie dotknąć musiało Washingtona podobne postępowanie, maluje go dobrze następujący ustęp w liście pisanym do brata:

„Mówiąc między nami, w smutnym jesteśmy stanie, nie ze strachu przed generałem Howe, lecz że ludność Nowego-Yorku, Jersey i Pensylwanii odstąpiła nas, przerzucając się do nieprzyjaciela. I Europa także traci ufność w pomyślny obrót tej walki dla kolonii“.

Przeprawiwszy się przez Delaware, częścią zatopił, częścią spalił Washington wszystkie promy i łodzie, Anglicy więc widząc wielką trudność dostania się na drugi brzeg rzeki, powzięli zamiar czekać mrozów.

Tego tylko pragnął Washington. Ta gnuśność Anglików była mu jak najbardziej na rękę. Co prędzej więc a w cichości począł ściągać korpusy zostające pod dowództwem generałów Gates i Lee, gotując niespodzianie Anglikom cios stanowczy.

I wtenczas to pisał do swych adjutantów:

„Na Boga zaklinam was, trzymajcie plan w największym sekrecie; zginęlibyśmy, gdyby się odkrył. Jesteśmy słabsi, niż mnie miałem; konieczność tylko usprawiedliwia nasze przedsięwzięcie. Napadniemy nieprzyjaciela ze wszystkich stron, a im większe sprawimy zamieszanie w jego szeregach, tem pewniejsza wygrana. Żołnierze moi zaopatrzeni w trzydniową gotowaną żywność i w ciepłe koce. Jeżeli nic nie zajdzie, ruszymy naprzód“.

Nadszedł nareszcie dzień Bożego Narodzenia. Na dzień ten zwołał Washington radę generałów, i na tej radzie ułożony został plan uderzenia na najeźdźników-Anglików, a w wilię już tego dnia wystąpiło 2.400 żołnierzy i 20 dział, z zapadaniem zmroku bowiem miała się rozpocząć przeprawa na drugi brzeg rzeki.

Wydając rozkazy do przeprawy, obliczył Washington, że o samej północy stanie za Delaware, a nad rankiem o piątej już w Trenton. Rachuba jednakże nie powiodła się, gęsto bowiem idące kry tak przeszkadzały przeprawie, że dopiero o trzeciej dostało się wojsko na drugi brzeg rzeki.

Nie było czasu na wypoczynek, bo już pomiędzy siódmą a ósmą spotkały się oddziały Washingtona z posterunkami angielskimi.

skimi. Powstańcy natarli, Anglicy nie wytrzymali tego natarcia, z czego korzystając Amerykanie, w jednej chwili obsaczyli pułki Hessów, którzy przybyli tutaj wysługiwać się Anglikom. Nie poprzestało jednakże wojsko Washingtona na samem obsaczeniu, skoro bowiem tylko uporało się z samem obsaczeniem, zabrało na jeźdźnikom całą artylerję. Z tysiąca pięćset ludzi wzięto tysiąc do niewoli, reszta w najokropniejszym popłochu ratowała się ucieczką do Bordentown.

Washington po odniesionem zwycięstwie wydał rozkaz powrotu za Delaware, z obawy, aby nieprzyjaciel nie połączył się z korpusami stojącymi w Jersey, i połączonemi siłami nie natarł na niego. Płonną jednakże była ta obawa, Anglicy bowiem co tehu zmykali dalej, dopóki nie dostali się do Princeton.

Trzy dni po tej wygranej pozwolił Washington odpoczywać żołnierzom swoim, po trzech dniach przeprowadził się powtórnie przez Delaware i stanął kwaterą w Trenton. Tu nadciągnęło na pomoc Washingtonowi pospolite ruszenie, nie oczekując więc długo, pociągnął wódz naczelny do Princeton, gdzie trzy pułki angielskie spędził z pola. Bitwa była zaciętą, Washington z największem narażeniem życia swego, zagrzewał powstańców do boju, a Kościuszko nasz tak w tej jak poprzedniej odznaczył się, zwracając co chwila na siebie uwagę tak przez swoją zimną krew, jak prawdziwie śmiałe natarcie. Był to więc u Kościuszki egzamin z praktyki, a który przekonał Amerykanów, jakiej to wartości człowiek. Nie dziw też, iż od tej chwili przydzielano go do najważniejszych wypraw na pomocnika przy jenerałach Gates, Greene, Armstrong, aż w końcu Washington sam zatrzymał go przy swoim boku.

Dodawać nie potrzebuję, że po wygranej pod Trenton i Princeton wiara odżyła na nowo w zwątpiałych Amerykanach, a osoba Washingtona otaczała się z każdym dniem coraz większą aureolą światłości.

„Byliśmy,“ pisze naoczny świadek Ramsay, „jak z grobu wskrzeszeni. Rekrut przybywał tłumnie; stary żołnierz zaciągał się na nowo; zewsząd płynęły zasoby wojenne“. Co więcej, Francya decydowała się wystąpić za Stanami Zjednoczonymi, a Anglicy ustąpili z całej prowincyi Jersey, i

cofnęli się do Rhode-Island. Washington zaś i Kościuszko przepędzili resztki zimy w okolicy Morristown, przygotowując żołnierza do nowej kampanii, która się miała rozpocząć z pierwszym brza-
skiem wiosny. Ćwiczyli go, aby nie cofnął się, kiedy nadejdzie chwila, w której

W obłokach dymu w koło działa ryczą
W koło ogniste błyskawice syczą.....

A chwila ta zbliżała się coraz prędzej. Niebawem bowiem już nadniesiono wiadomość od granic północnych, że angielski generał Bourgoyne ciągnie z niższej Kanady ku Nowemu-Yorkowi, następnie, że tenże generał ma się w drodze połączyć z korpusem Sir Henry Clinton, ażeby połączonemi siłami odciąć stany purytańskie, zniszczyć powstańców i związek przywrócić z Kanadą. W ślad za poprzedniemi wiadomościami doniesiono, że generał Schuyler nie umie dać sobie rady, że więc Bourgoyne odbiera twierdze i niszczy oddziały powstańców. Zastąpiono więc Schuylera generałem Gates, posiłki wysłano czem prędzej na północ, a Kościuszkę naszego przydzielono na adjutanta. To też i od tej chwili gwiazda szczęścia, która przyświecała Anglikom, poczyną przygasać. Anglicy zaczynają szukać za sprzymierzeńcami, zdaje im się, że takowych znaleźli w dzikich hordach Indyan, które dopuszczały się na białych nie dających się opisać okrucieństw. Indyanie jednakże nie mając względów dla żadnego białego, zamordowali także piękną Angielkę Miss Mac Kea; wywołało to najwyższe oburzenie tak w Ameryce jak w Europie, a tak, miasto zyskać sprzymierzeńców, zrazili sobie tylko cały świat ucywilizowany.

Pogorszyli więc sprawę swoją, natomiast zyskał na tem nie mało Washington, a raczej sprawa wolności i niepodległości, odtąd bowiem już każdy osadnik amerykański dla własnej obrony chwycił za broń i spieszył do szeregów, przez co armia w krótkim stosunkowo czasie znacznie wzrosła. Dodać winienem również, że nie mało trudności nastroczał Anglikom teren sam. Okolice bowiem, w których operował generał Bourgoyne, to smutny obraz pustkowia, gdzie droga wiodła po trzęsawiskach, a drogę tę przerzynały jeszcze potoki, gdzie więc co chwila potrzebował generał stawiać mosty.

„Bywały dnie, — pisze historyk, — że armia Bourgoyna (w skutek tych trudności, jakie nastroczał teren) ledwo angielską milę ujść mogła“. Posuwał się więc bardzo pomału, a magazyny żywności szczuplały z każdym dniem; niebawem więc też znalazł się w takim położeniu, że cały miesiąc musiał pozostać na miejscu, aby jako tako zaopatrzyć się w żywność na dalszą drogę. Nowa zwłoka, a jedna za drugą, a zwłoki te mogły się w niedalekiej przyszłości stać zabójczymi dla armii, którą dowodził, w takim położeniu nie pozostawało też nic innego, jak przejść Hudson i uderzyć na Amerykanów.

Było to 19go września 1777. roku. Amerykanie znajdowali się pośród wzgórkowatej okolicy Bemus, na obranem przez Kościuszkę stanowisku, oszańcowanem wybornie, również przez niego. Tu więc stoczona została z liczniejszymi nieprzyjaciołmi bitwa, w której dywizya generała Gates, po zadaniu im wielkiej klęski, utrzymała się w mocno obwarowanym obozie swoim, a przez obsadzenie wszystkich mostów, przesmyków i przystępów, nasuwała większe coraz dla generała angielskiego trudności. Zwyciężyli obrońcy wolności, a Anglicy pozostawiwszy szpital i bagaże na zdobycz, ratowali się ucieczką i nie oparli się aż w Saratodze, gdzie padali ze znużenia po ulicach. Nie pomogło im jednakże i to oparcie się w Saratodze, wnet bowiem ujrzeli się znowu otoczeni ze wszech stron przez powstańców, nie było rady, trzeba było kapitulować. Podał się więc generał Bourgoyne, złożył broń z zaręczeniem, że się bić nie będą przeciw Amerykanom, i przystał, aby tak on jak i wojsko jego odesłani zostali do Anglii.

A tak 17. października 1777.r. Saratoga była sceną i świadkiem najgłośniejszego czynu w całej tej walce o wolność i niepodległość.

Wielka część sławy z tego zwycięstwa przypada na naszego Kościuszkę. Przyznają mu to wszyscy społecznie. On to bowiem, a nie kto inny wybierał stanowiska obronne, on je oszańcowywał umiejętnie, on urządzał zasadzki strzelców celnych, które Anglików tak wielu pozbawiły oficerów dzielnych. Jefferson pisze: „Generał Gates i wszyscy generałowie uznali wielkie zasługi tego wybornego Polaka“.

Natomiast zupełnie inaczej działo się tam, gdzie Kościuszki nie było, t. j. w obozie Washingtona. Washington liczył wówczas 12 tysięcy wojska, a miał się mierzyć z generałem Howe, który liczył wojska o 4 tysiące więcej, a nadto wspierany był przez flotę. Unikał więc spotkania, opinia jednakże, zawładnięta po zwycięstwach generała Gates oszalała nadzieją, w której zapędach nie było miary, parła go do tego. Party rozpoczął w końcu w Pensylwanii u górskiego potoku Brandywine bitwę, która, jak Washington przewidywał, skończyła się klęską, w następstwie czego kongres uciekać musiał z Filadelfii.

Anglicy rozkładają się w Filadelfii na zimowe leże, Washington, ów niezłomny, niezrażony tą klęską, poczyną w Valley-forge organizować nową armią, a pośród tego nadchodzi radośna nowina o zawartem z Francją handlowem przymierzu i niebawem nadciągających mających posiłkach. A przymierze to i posiłki te sprawiają taki popłoch w Anglii, że rząd angielski rozkazuje wyprowadzać czem prędzej wojska swe z Filadelfii i Pensylwanii, i wszystkie siły koncentrować w Nowym-Yorku. Dowiedziawszy się o tem Washington, nie spuszcza ich z oka, idzie krok w krok za nimi, a po drodze nęka jak może.

Dnia 6. sierpnia 1778. roku przybywa flota francuska pod admirałem hr. d'Estaing. Plany jednakże jego nie wiodą się, poczem zasłaniając się koniecznością naprawy okrętów nadpsutych burzami, odpływa hr. d'Estaing do Europy. Mimo to Amerykanie ufni w pozyskanego sprzymierzeńca, biorą się od tej chwili już tak mało do oręża, że przez całe dwa lata następne zaledwie kilka znaczniejszych potyczek stoczonych zostało. Co znowu widząc Anglicy stają się z każdym dniem okrutniejszymi, poprzysiegając, że zniszczą ogniem i mieczem kraj cały, i tak zniszczony dopiero oddadzą Francji. I aby stwierdzić te groźby, posyła generał Sir Henry Clintou, następcą gnuśnego lorda Howego do południowej Karoliny lorda Cornwallis z wojskiem, gdzie każdego mającego udział w powstaniu karano śmiercią, a majątek jego konfiskowano.

Wysłano wprawdzie przeciw tym barbarzyńcom generała Gates, lecz ten poszedł tam tylko po to, aby doznać klęski.

Wrócił więc dawny stan opłakany, wiara w zwycięstwo poczęła się na nowo chwiać, nie było rady innej, jak tylko udać się

do Francyi po nowe posiłki. Misyi tej podjął się Lafayette. Popłynął do Francyi, lecz w tej zastał zuowu oszczędnego Neckera który niechciał skarbu ubożyć wyprawą do Ameryki, a zarazem pragnął pokoju z Anglią dla swoich finansowych planów. Zastał więc Neckera zupełnie niechętnego sprawie amerykańskiej. Nie zraził się jednakże tem Lafayette i czynił zabiegi dopóty, dopóki nie uzyskał przyrzeczenia rychłej pomocy.

Francuzi przyrzekli i dotrzyмали przyrzeczenia. Już bowiem w lipcu 1780 r. przybył kawaler Ternay z 4 tysiącami żołnierzy i generałem Rochambeau. W tymże samym czasie wysłał Washington do południowej Karoliny, gdzie się znajdował nieszczęśliwy Gates, generała Greene, z naszym Kościuszką jako adjutantem. Ani Greene ani Kościuszko nie zawiedli położonego w nich zaufania, uderzwszy bowiem na Anglików we wrześniu r. 1781, nad potokiem Eutaw-Springs, taką im zadali klęskę, że Anglicy uczuli się zmuszeni opuścić wszystkie stanowiska dotychczas zajmowane i częścią, zamknąć się w Charlestown, częścią schronić się do Wirginii. I w tymże samym miesiącu wrześniu nadpłynęła trzecia jeszcze flota z Francyi pod admirałem Grasse. Trzy tysiące doborowego żołnierza francuskiego wylądowawszy na wybrzeżu zatoki Chesapeake, poczęło blokować rzeki James i Jork, aby lorda Cornwallis od morza odciąć. I niebawem też 18 tysięcy Francuzów i Amerykanów otoczyło lorda Cornwallis, liczącego tylko 7.000 żołnierza. Anglicy czem prędzej opuścili zewnętrzne szaniece i zamknęli się w głównej warowni. Poczęło się więc oblężenie, w ciągu którego uderzono jednocześnie na dwie warownie. Jeden szturm prowadził Lafayette z Amerykanami, drugi z Francuzami baron Viomenil, ten sam Viomenil, co walczył w konfederacyi barskiej.

Washington przed tym atakiem — opowiada Falkenstein — objeżdżał szeregi, zachęcając do męstwa i wytrwania w obronie wolności i niepodległości. Objeżdżając trafił na lassek, w którym stał Kościuszko ze strzelcami mającymi rozpocząć jutrzejszy atak, a przemówiwszy do nich usłyszał odpowiedź naszego Kościuszki: „jutro albo szaniec złobędę albo zginę!”

Na drugi dzień rano o dziewiątej godzinie uderzył Viomenil na angielską redutę, mimo jednakże wyborowego prowadzenia oddziału, nieprzyjaciół nie dał się przełamać. Naszego Kościuszki nie

było w tej chwili, wódz bowiem wysłał go był pod Gloucester dla zakrycia legii Lauzuna, na którą nacierał angielski jenerał Tarleton. Kościuszko wrócił dopiero pod wieczór z tej wyprawy. Pamiętał jednakże dobrze, co powiedział Washingtonowi. Niezważając więc że to już noc, zabiera czem prędzej swoich strzelców i uderza na baterią, na lewem skrzydle. Anglicy spostrzegli go zawczasu, i przygotowani odparli, daremnie jednakże, on bowiem ponawia atak i chociaż ciężko ranny w prawą rękę, nie ustępuje. I nie ustąpił dopóty, dopóki nie dotrzymał danego Washingtonowi słowa, t. j. nie zabrał trzech dział i dwóch sztandarów, i nie zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia reduty.

W tym samym czasie, kiedy Kościuszko zdobywał baterią na lewem skrzydle, reduta na prawem zdobytą została przez grenadierów pułku Gatinois.

Nadszedł nareszcie pamiętny dzień 17. października 1781. r. Pamiętny to dzień dla Amerykanów. W dniu bowiem tym około godziny dziesiątej rano przysłał lord Cornwallis propozycją zawieszenia broni na jeden dzień. Propozycja została przyjętą pod warunkiem, jeżeli lord za dwie godziny podpisze kapitulacyą, i podda się z wojskiem. Nie długo widać wahał się lord Cornwallis, już bowiem 19. października kapitulacya podpisana została w Jorktown. I na tej to kapitulacyi skończyła się wojna większych rozmiarów. „Sztuka odegrana, — pisał Lafayette do hrabiego Maurepas — piąty akt właśnie się skończył“.

Po siedmioletniej wyniszczającej wojnie zdobyły kolonie upragnione najdroższe skarby wolność i niepodległość.

„Młody ten Herkules — pisał niezwłocznie po tem Franklin — zdławił w kolebce swojej drugiego już węża. Pierwszym był Bourgojne pod Saratogą. Przyszła jego historia będzie do tych początków podobną“.

Od 19. października 1781. roku nie było też już ani jednej wielkiej bitwy. Pozostali bowiem dowódcy angielscy ograniczyli się tylko na działaniu odpornem, a kiedy opozycja w parlamencie angielskim zwała ministerium lorda North, rząd Jerzego III. nie wahał się już dłużej uznać niepodległość trzynastu prowincyi amerykańskich. Ostateczny traktat podpisany został w Paryżu dnia

20. stycznia 1783. r., w listopadzie tegoż roku ustąpiły załogi angielskie z Nowego-Yorku i Charlestown, a kongres rozwiązał armię, zostawiając tylko cztery tysiące żołnierzy pod bronią.

Rozwiązując armię, nie zapomniał kongres o naszym Kościuszcze. Na przedstawienie Washingtona, który w swem piśmie nazywa Kościuszkę „mężem pełnym nauki i zasług“, mianował go generałem brygady, a stowarzyszenie Cyncynatów wręczyło mu order Cyncynata.

Dyplom mianujący Kościuszkę generałem, opiewał następująco: „W nagrodę długich, wiernych i zaszczytnych usług, kongres narodowy Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej mianuje dotychczasowego pułkownika Kościuszkę, rodem z Polski, generałem brygady i t. d.“

Order zaś Cyncynata był to złoty orzeł z rozpostartymi skrzydłami, zawieszony na wstędze szafirowej z białym rąbkiem, które to kolory oznaczają połączenie się Francji z Ameryką. Po jednej stronie na piersi orła, Cyncynat oparty na mieczu, w głębi widać żonę jego stojącą we drzwiach chaty; na pierwszym planie pług i inne sprzęty rolnicze, z napisem: „Omnia relinquit servare rempublicam.“ (Wszystko porzucił, by ratować ojczyznę), po drugiej stronie widać wschodzące słońce, miasto z otwartymi bramami, port i postać Cyncynata, któremu sława kładzie na skronie obywatelski wieniec, z napisem: „Virtutis praemium.“ (Nagroda cnoty), nad Cyncynatem dwie spojone ręce trzymają serce z godłem: „Esto perpetua.“ (Bądź wieczystą), w otoku: „Societas Cincinnatorum, instituta a. D. MDCCLXXXIII.“ (Towarzystwo Cyncynatów, założone r. P. 1783).

Nadto nadano Kościuszcze obywatelstwo Zjednoczonych Stanów, wyznaczono pensję i znaczne darowano grunta. Pierwszorządne zaś znakomitości ówczesne, nie wyrażały się o nim nigdy inaczej, jak z najgłębszą czcią i uszanowaniem. Washington, Franklin, Jefferson cenili go wysoce, generałowie Gates i Greene dochowali przyjaźni do końca życia, a ludność amerykańska, gdy po raz drugi wracał do Ameryki z niewoli petersburskiej, przyjęła go z uniesieniem i zaprząglszy się do powozu, sama ciągnęła jako tryumfatora.

I oto prawie wszystko, co dało się odszukać o pobycie Kościuszki w Ameryce.

Słusznie żali się Lucyan Siemieński, pisząc: „Wielka szkoda że nie znajdujemy nigdzie tych anegdotycznych szczegółów z czasu jego służby amerykańskiej, w których tak doskonale maluje się charakter i serce człowieka“.

Tak więc Kościuszko nasz był jednym z pierwszych pomiędzy tymi, co imię Polski okryli chwałą nie tylko po wszech częściach Europy, ale roznieśli sławę polskiego męstwa po zamorskich dalekich stronach. On bowiem stanął jako jeden z pierwszych w owych nieprzeliczonych szeregach, które krwią serdeczną zakrapiały ziemię w Europie, Afryce i Ameryce.

Od stu lat wysługujemy się, od stu lat sypimy wały z kości najdzielniejszych synów Polski; od stu lat, jakby drugi Odys tułamy się, nieszczęśliwsi nawet od Odysa, gdyż umieramy tułaczami bez oglądania dnia powrotu, bez ujrzenia choćby z daleka błękitnawego dymu Itaki; od stu lat zapełniamy podziemne lochy, gnijemy w wilgotnych fortcach, lub jak pierwsi wyznawcy Chrystusa, przybijani do krzyża i ćwiartowani na kawały, z obnażoną piersią idziemy na śmierć swobodnie i ochotnie, jakby oblubienica do ślubu, a zawsze zdolni choćby do największych poświęceń w obec wrogów.

Sumienie narodów jednakże głuche dla sprawiedliwości, więc zaborca jeden morduje lud na Podlasiu za wiarę, i uraga jego niedoli, drugi, dawny lennik nasz, który klęcząc królom polskim hołd składał, odbiera nam ostatnie naturalne i nietykalne prawa nasze, wzbrania nam używać języka naszego we wszystkich czynnościach i na wszystkich polach publicznego życia, nieważając wcale, że zniesienie tego prawa sprzeciwia się poręczonym przez międzynarodowe traktaty prawom reprezentacyi, że te międzynarodowe traktaty i opierające się na nich gwarancje nie mogą być zniesione jednostronnie, ani przez jedną ze stron kontrahujących, ani uchwałą jakiegokolwiek reprezentacyi narodu, narusza więc prawa polityczne i narodowe Polaków, zagwarantowane prawem natury, państwowymi traktatami i danymi przyrzeczeniami monarchów.

Mimo to wszystko jednak nie zrażajmy się, stójmy dalej na straży praw nigdy nie przedawnionych, gdyż pamiętać nam się godzi, że nic w świecie nie uchodzi bezkarnie, że prawda musi zwyciężyć, że owe krocie ludzi pędzonych na Sybir, owe setki ofiar mordowanych na Podlasiu noszą za stopami swojemi idee i nawracają sobą, że żadna z łez niepadnie niepomszczona, żaden jęk nie rozwieje się daremnie, i że nadejdzie w końcu czas, w którym

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
 Wielki, jako sny za młodu!
 Z uczuciem krzywdy polskiego narodu
 A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
 Ludzkość zalały łzy Boże,
 Tak i on mieczem świętego kata
 Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą posoką,
 Korab nasz polski wypłynie,
 I Białe ptaszę wzleci wysoko
 I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
 Gdzie w więzach butwiały kości,
 I będą nasze więzienia ciemne
 Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójda narody,
 Ogniwa kajdan rozbiorą
 I jak relikwie na cześć swobody
 Całować będą z pokorą



Spis rzeczy.

	strona
Wyjazd Kościuszki	3
Kościuszkę w Ameryce	29



/

*Półowę dochodu z rozsprzedaży tego opowiadania przeznaczają autor
na Muzeum Narodowe w Rapperswyli.*

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000616556



II 172971

